pełnych poświęcenia dla dobra społeczeństwa. O rozwoju i zapewnionej przyszłości tych wszystkich stowarzyszeń, w tym stanie, jaki obecnie panuje, chyba mowy być nie może. I nic to dziwnego, gdyż nie mają przykładu z góry, nie przyświeca im w tym względzie *lux mundi*. Pojedynczym gorliwym jednostkom z pośród nas, co nawołują do łączności i solidarności, jeżeli nie głośno i otwarcie, to po cichu, powtarzają owo znane zdanie *„medice, cura..“*.

Dziwna to naprawdę i niezrozumiała rzecz, jeden jedynie stan nasz duchowny, który wielką bardzo i niezwykle ważną rolę ma odgrywać w życiu społecznem, stoi niezsolidaryzowany dotąd jeszcze i idzie luzem, chociaż widzi dobrze i czuje, że liczni wrogowie napierają na nas zwartą ławą, a nawet odważają się już lekceważyć nas i pomiatać nami.

Z całego świata prawie jednocześnie nadchodzą wiadomości, że zorganizowała się wielka krucyata wszystkich naraz wrogów przeciw duchowieństwu katolickiemu i przeciw jego społecznemu stanowisku. Nieprzyjaciele Boga i Kościoła Chrystusowego nie powstają więcej przeciw pojedynczym dogmatom katolickim, nie zwalczają poszczególnych prawd wiary, ale kierują swoje falangi przeciw stanowi naszemu duchownemu, jemu wypowiedzieli walkę na noże, na śmierć lub życie. Oni wszyscy przyszli do tego przekonania, że w dzisiejszych czasach ogólnej obojętności religijnej, w czasach zupełnej niewiary i grubego materyalizmu, walka o zasady i prawdy religijne nikogoby wcale nie zainteresowała, ale za to walka skierowana ku osobom, broń, co osoby rani lub zabija, więc rzucenie się na sławę i dobre imię drugiego, wyciąganie na wierzch i ogłaszanie wszystkich brudów ludzkich, prawdziwych czy zmyślonych, to właśnie dzisiaj na czasie. Bo jaki to i łatwy ten sposób walczenia przeciw duchowieństwu katolickiemu! Jak mało bardzo potrzeba do tego nauki, wiedzy i logiki! A z drugiej strony, jak bardzo utrudniona skuteczna i otwarta obrona, zwłaszcza, że nie brak wpośród nas pojedynczych jednostek, co zapoznawszy całkiem swoją godność, nie umieją także szanować godności i honoru całego stanu swojego i sami podają wrogom broń do ręki! Wrogowie nasi umieją każdą wyzyskać sposobność i z całą bezczelnością rzucają się na cały nasz stan, bo wiedzą zanadto dobrze, że u nas brak wszelkiej solidarności, którąby jedynie zdołała odeprzeć ich niecne pociski i wykazać im, że to jest oznaką niskiego i podłego charakteru, brudy jednostek pojedynczych całemu zarzucać stanowi i obrzucać błotem nienawiści tych, którzy są całkiem niewinni i za swoją dodatnią działalność na ogólny zasługują szacunek.

Ci nieprzyjaciele Kościoła katolickiego, czyli jak sami się dzisiaj nazywają, nieprzyjaciele klerykalizmu i kleru całego, nie mieliby z pewnością tyle odwagi, gdyby posiadali to przekonanie, żeśmy zawsze gotowi do walki, żeśmy należycie zorganizowani do odparcia ich napadu, wymierzonego na naszą cześć i sławę, że u nas zasada »jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego«. Pewnie brakłoby im animuszu, gdyby wiedzieli, że nic im bezkarnie nie ujdzie, bo u nas potęga i siła, z którą każdemu liczyć się należy, której każdy bać się musi. — Ale niestety tak nie jest.

Zasada starożytnych Rzymian *„divide et impera“* odgrywa w naszym stanie niezwykle ważną rolę. Wiedzą o tem dokładnie wszyscy laicy. Wszakżeż czytamy często po dziennikach o podziale wyraźnym na kler wyższy i niższy, a zarazem i owo zdanie, że kler wyższy do innej partyi należy, inne też popiera stronnictwa i dzienniki, jak kler niższy. Ale czy tak być powinno?! — My wszyscy jesteśmy przedewszystkiem *fratres in Christo*, a *inter fratres* są tylko starsi i młodsi, a nie wyżsi i niżsi. Dlatego przedewszystkiem nie pozwólmy na ten rozdział, chciejmy tu zaprotestować głośno przeciw dzieleniu nas na wyższe i niższe duchowieństwo, chciejmy pokazać całemu światu, żeśmy naprawdę *fratres* między sobą, że w naszem gronie znamy tylko starszych i młodszych braci, że wpośród nas istnieje prawdziwa *„fraternitas“*. (C. d. n.).

Uczucia ludzkości względem Chrystusa.

(Dowód Bóstwa Chrystusowego).

(Ciąg dalszy).

II.

Zwróćmy teraz naszą uwagę na niezwykły fakt miłości, której przedmiotem i twórcą jest Chrystus, a poznamy, że fakt ten podobnie dowodzi Jego boskości.

Chrystus umiera na krzyżu, śmiercią najhaniebniejszą, śmiercią złoczyńcy. Zabity fizycznie, moralnie, społecznie. Pamięć jego wieczną ma być okryta niesławą. Lecz oto! Wnet po dokonaniu żywota Jego ziemskiego spełnia się Jego życzenie, żądanie i proroctwo, objawia się na ziemi miłość Chrystusowa ponad wszelkie oczekiwanie.

Już w Piśmie świętem spotykamy się z dowodami najtkliwszej ku Chrystusowi miłości. Św. Paweł rozważając co Chrystus dla nas uczynił i czyni, woła: »Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz? Jako jest napisano: Iż dla ciebie cały dzień bywamy martwieni; jesteśmy poczytani jako owce na rzeź[1]. Ale w tem wszystkiem przezwyciężamy dla tego, który nas umiłował. Albowiem pewienem, iż ani śmierć, ani żywot, ani aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani insze stworzenie, nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym«[2]). Miłość Chrystusa nakazuje Paweł wiernym pod groźbą kary Bożej: »Jeśli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęctwem Maranatha«[3]). Miłość Chrystusa według tegoż apostoła nagli nas, abyśmy dla Niego żyli: »Miłość Chrystusowa przyciska nas, uważających to, iż... za wszystkich umarł Chrystus, aby i którzy żyją, już nie sami sobie żyli, ale temu, który za nich umarł i zmartwychwstał«[4]). Dlatego Paweł tak chętnie podejmuje się pracy ku chwale Bożej i pożytkowi wiernych. Wszystko za nic mieć należy, byle tylko pozostać w łączności z Chrystusem: »Poczytam wszystko za szkodę dla wysokiego poznania Jezusa Chrystusa Pana mego; dla któregom wszystkiego postradał i mam sobie za gnój, abym Chrystusa zyskał i był znalezion w Nim... żebym Go poznał, i moc zmartwychwstania Jego, i społeczność utrapienia Jego, przypodobany śmierci Jego«[5]). Wszystko odnosić trzeba do chwały Chrystusowej: »Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Crystusa«[6]). — Książę apostołów każe się weselić wiernym, gdy uczestniczą w cierpieniach Chrystusowych: »Jeśli was sromocą dla imienia Chrystusowego, błogosławieni będziecie«[7]). »Którego nie widziawszy, miłujecie«[8]).

Dalszych dowodów dostarcza obficie historya chrystyanizmu od pierwszego wieku począwszy. Świadectwo o miłości ku Chrystusowi już w pierwszym wieku daje Józef Fla-

[1]) Ps. XLIII, 22.
[2]) Rzym VIII, 35—39; por. XIV, 8
[3]) I Kor. XVI, 12
[4]) II. Kor. V, 14 15; por. Gal. II, 20; Efez. V, 2.
[5]) Filip. III, 7—10.
[6]) Kol. III, 17; por. I. Kor. X, 31
[7]) I. Piotr. IV, 14.
[8]) I. Piotr. I, 8.

wiusz, powiadając, że Chrystus już za życia pociągnął wielu ku Sobie, a chociaż Go do krzyża przybito, nie powstrzymało to miłości uczniów Jego[1]). Św. Ignacy męczennik († 107 r.) nazywa Chrystusa swoją miłością[2]). Zamiast szczegółowych świadectw, których mnóstwo znajduje się w pismach apologetów, ojców apostolskich i innych pisarzy kościelnych, rzućmy raczej spojrzenie na rozmaite sposoby, w jakie objawiła się wnet miłość ludzi ku Chrystusowi.

Oto najpierw narzędzie męki Jego dziwnie zmienne przechodzi koleje. Niegdyś służyło ono do zadania męczarni hańbiącej, odtąd zaś zwracają się ku niemu serc miliony, patrzą nań z czcią, do ust swoich go przyciskają i pocałunkami okrywają. Z miłości Chrystusa ukochali ludzie wszystko to, co w ustach Zbawiciela krzyż jako symbol oznacza, więc wszelki rodzaj umartwienia i cierpienia. Bo widzą w Nim Syna Bożego, gorąca miłość Chrystusa ogarnia ich, a tą miłością powodowane całe szeregi pokoleń, ludzie wszelkiego stanu i wieku, mężczyźni i niewiasty, dzieci i starcy, wyrzekają się mienia, ojczyzny, rodziny, sławy i wszelkich wygód. Miłość ich jest taką, jakiej Chrystus zapragnął, wielką, heroiczną, nieograniczoną, nadludzką.

Aby się o tem dobitnie przekonać, popatrzmy na owych licznych mężów, którzy wyruszają w świat daleki i szeroki, głoszą imię Jezusa pomiędzy narody, bez nadziei doczesnej, bez grosza i mienia, bez oręża i obrony, wyłącznie w tym zamiarze, aby jak najwięcej dusz pozyskać dla miłości Chrystusowej, albo też dla tej miłości życie postradać. Spytajmy miliony męczenników, co ich pobudzało do tęsknoty za tem, by im wolno było umrzeć dla Chrystusa; co ich skłoniło do tego, że nie wzdrygali się przed okrucieństwem i męczarnią, ale odrywając się od serc najdroższych, chcących ich tysiącznemi węzłami miłości zatrzymać, śpieszyli na miejsce stracenia z pieśnią na ustach, z weselem w sercu i wielkodusznie poddawali się cierpieniom i śmierci, ciesząc się, jak gdyby płomienie stosu przemieniły się im w chłodny deszcz poranny: odpowiedzą, że z miłości ku Jezusowi krew i życie złożyli w ofierze. Zapytajmy dziewice chrześcijańskie, co im dodawało siły, aby wzgardziwszy rozkoszą świata i stłumiwszy wszelkie skłonności natury, obrać życie twarde i żmudne, a upatrywać szczęście swoje w cierpieniu i poniżeniu: odpowiedzą, że zaślubiwszy się boskiemu Oblubieńcowi, wzgardziły każdą inną miłością. Widzimy dalej mnogie zastępy, które wyruszają na pustynię, znoszą niezliczone braki, żyją życiem, które raczej powolną śmiercią nazwaćby można, oddani ostrej pokucie, wystawieni na wszelkie zmiany pogody, najniezbędniejszem przyodziani odzieniem, używając posiłku ciała ledwie tyle, ile potrzeba, by życie podtrzymać tak długo, aż ich śmierć nie przeprowadzi w objęcia Tego, którego jedynie i wyłącznie ich serce pożądało. Spytajmy wszystkich świętych, dlaczego przepych świata i dobra doczesne deptali nogami, a życie ukryte, ubogie, poniżone, za skarb uważali, dlaczego dniem i nocą pracy się oddawali: taką samą otrzymamy odpowiedź.

Miłość Chrystusa jeszcze więcej zdziałała. Cierpienie i śmierć jeszcze nie są ostatnim wyrazem miłości, bo nie są szczytem ofiary. Największą ofiarą jest poświęcenie, ofiarowanie na śmierć tych, których się kocha. I oto widzimy w historyi liczne przykłady takiej ofiary, widzimy matki, które dla miłości Chrystusa składały mu w ofierze życie swych dzieci. Chrystus zażądał tej ofiary i ją otrzymał. Akta męczeńskie pierwszych chrześcijan świadczą, że niejedna matka chrześcijanka, biorąc na kolana drobne swe dzieci i otaczając się starszemi, przemawiała do nich w te słowa: Wolałabym w tej chwili widzieć was na marach, niż gdyby które z was miało kiedykolwiek zdradzić lub odstąpić od Chrystusa! I nie były to czcze słowa. Bo gdyby przyszła straszna godzina próby, matka taka towarzyszyła swym dzieciom do koloseum, stanęła z niemi na miejscu stracenia i nieustraszona w obliczu sędziów i katów, zagrzewała męstwem swe dzieci; skoro zaś zachodziła obawa zachwiania się słabej dzieciny na widok narzędzia tortury i śmierci, to ona rzucała się do nóg dziecka i wołała: Pomnij, drogie dziecię, żem cię w mem łonie nosiła i piersią moją karmiła, miej więc litość nad twą matką i nie bądź zdrajcą Chrystusa! Ludzki język nie jest w stanie wypowiedzieć, ile serce niewiasty, serce matki, wycierpiało w podobnej chwili, ile strasznych mieczów boleści przeszyło serca takich niewiast, jak Felicitas, Symforoza; jednak czujemy to, że jak Bóg tylko takiej ofiary zażądać, tak On jeden przez połączenie matki z dzieckiem ukochanem w wiecznej szczęśliwości wynagrodzić ją może.

Siła miłości Chrystusowej więc tak wielka, że stworzyła ona już w początkach dziewicę chrześcijańską, natchnęła duchem poświęcenia opiekunkę ubogich i chorych, stworzyła apostoła i męczennika, ogarnęła całą istotę ludzką z jej ułomnościami i miłością własną, a wieńcząc skronie jej potrójną koroną: dziewictwa, męczeństwa i apostolstwa, wyniosła ją na najwyższe szczyty doskonałości, nakłoniła do życia dla Chrystusa, do życia tak wzniosłej cnoty, jakiej żaden filozof starożytny nie odgadł, tak wielkiej świętości, jakiej świat nigdy nie przeczuwał.

I jak wszystkie przedziwne skutki religii chrześcijańskiej są owocem i wpływem miłości Chrystusowej, tak w szczególności historya dobroczynności chrześcijańskiej z jej niezliczonemi i zadziwiającemi dziełami jest historyą miłości Chrystusowej. Bo miłość ta natchnęła niezliczoną ilość ludzi, oddających całe życie swoje miłości bliźniego, zapominających o sobie, byle tylko nieść pomoc biednym, chorym, więźniom i cierpiącym wszelkiego rodzaju, w nich bowiem widziała Chrystusowych braci. Ta miłość bliźniego wprawiła już pogan w podziwienie, tak, że wołali: »Oto, jak się miłują!«[1]) Ta miłość pokryła ziemię pomnikami miłosierdzia, z którymi dzieła humanizmu świata starożytnego i nowego ani w porównanie iść nie mogą[2]).

Lata i wieki mijają; ale czas, który wszelką miłość niweczy, nie zdołał wyniszczyć lub ostudzić miłości dla Chrystusa, ona przetrwała całe wieki. Świat przeszedł przez wiele wstrząśnień; gwałtowne rewolucye religijne, polityczne, społeczne i wielkie wojny podarły Europę na wiele części, pod jednym tylko względem zachowała ona jednolitość, a mianowicie pod względem miłości Chrystusa. Zdołał wprawdzie

[1]) Et plurimos quidem ex judaeis, plurimos ex gentibus ad se pertraxit... Cumque eum a primoribus gentis suae accusatum Pilatus ad crucem damnasset, ab eo diligendo non abstinuerunt, qui primum coeperant. Antiquit. Jud. l. XVIII. c. 3. n. 3.

[2]) Amor meus crucificus est. Rom. VI, 7.

[1]) Tertull., Apolog. c. 39.

[2]) Por. A. Nicolas: Philosophische Studien über das Christenthum, übers. v. Hester. (Paderborn, Schöningh 1857) III. str. 72—76; Bougaud j. w. III. str. 362—377).

Focyusz wyrwać cesarstwo greckie z pod władzy pasterskiej biskupa rzymskiego, następcy Piotra świętego, ale nie potrafił strącić Zbawiciela z tronu, wzniesionego Mu w sercach mieszkańców Wschodu. Henryk VIII. sprawił, że naród angielski stał się pastwą herezyi, ale i nad tym narodem unosi się Chrystus, poznany, uwielbiany, kochany. Luter oddzielił większą część państwa niemieckiego od Kościoła powszechnego, ale choć w tym narodzie miłość Zbawiciela osłabła, jednak nie ustała zupełnie. A wreszcie i przewroty społeczne, przez które przeszła Francya, Voltaire i Rousseau, wielka rewolucya i inne wstrząśnienia aż do doby obecnej, nie wykorzeniły miłości Chrystusowej z serc ludzkich.

Jak w każdym wieku, tak i dziś rozglądając się po świecie, spostrzegamy niezliczoną ilość dusz wierzących, szlachetnych, prawdziwie kochających Jezusa, gotowych na dowód swej miłości znieść krzywdę, zapoznanie, wygnanie, upokorzenie, gotowych stać się raczej przedmiotem nienawiści i pogardy świata, aniżeli pozbyć się miłości Chrystusowej. I dziś miłość Jezusa musi być okupiona nieraz cierpieniem, prześladowaniem, utratą stanowiska, a jednak znajdują się dusze, gotowe na największe ofiary. Kto o tem wątpi, »niech zastuka do owej ciemnej furty klasztoru Karmelitanek, niech zajrzy poza tę żelazną kratę, której gęste i grube sploty przerażają patrzących, i niech zapyta zamkniętej tam pustelnicy, często młodej jeszcze i pełnej powabów młodości: co ją skłoniło do porzucenia świata, jego rozkoszy i dostatków? Odpowie mu ona z zapałem: »Amo Christum!«[1]).

Gdy w roku bieżącym zastęp niedowiarków, stojących u steru władzy we Francyi, wydał ustawę prześladowczą przeciwko zgromadzeniom zakonnym, przeciwną wolności przyrodzonej, uprawniającej do wiązania się w towarzystwa, przeciwną wolności ewangelicznej, dającej Kościołowi prawo zakładania społeczeństw zakonnych, przeciwną wreszcie interesom narodu, któremu one niezmierne świadczą dobrodziejstwa na polu spraw duchownych i świeckich, mógł Leon XIII., natchnięty miłością Pana niosąc pociechę rodzinom zakonnym, śmiało wśród licznych pobudek do męstwa, odwołać się w pierwszym rzędzie do miłości Chrystusa, bo »z przywiązania do Chrystusa swobodnie« obrali ten tryb żywota, za który ich nienawidzą i prześladują. Na te słowa pociechy, którą Papież niesie wygnańcom z ziemi ojczystej, rośnie duch w zakonnikach i idą skazańcy na niepewne jutro, jeść twardy chleb na tułactwie, weseli i uradowani, »radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć«[2]).

Kronika Kościelna.

Przestroga dla archeologów rzymskich i kłopoty Mgra de Waala. — Sprawa Benedyktynek angielskich w Rzymie i zdemaskowanie ksieni tychże. — Słów parę o tworzeniu nowych kongregacyi zakonnych. — Nowe Kollegium apostolskie dla wyższego kościelnego wykształcenia w Rzymie. — Wnioski Dra Eisenkolba, Schuhmeiera i Dra Voglera w parlamencie wiedeńskim. — Coś niecoś o konstytucyi austryackiej i zmianie regulaminu w parlamencie. — Uwagi kronikarza z powodu najświeższych awantur na uniwersytecie we Lwowie. — Deputacya kleru dyecezyi S. Poelten u ministra sprawiedliwości we Wiedniu. — Apostazye we Wiedniu i »Oesterreichische Volksztg.« — Wiec katolików węgierskich w Budapeszcie. — Exarcha bułgarski i Unia Bułgaryi z Rzymem.

Na niemałą przykrość naraził się w połowie października b. r. wielce zasłużony Mgr. Antoni de Waal, od r. 1872 rektor niemieckiego kollegium Campo Santo, redaktor rzymskiego kwartalnika dla chrześcijańskiej archeologii i historyi kościelnej, a to z powodu, który wszyscy badacze starożytności chrześcijańskiej w Rzymie na oku mieć powinni. Istnieją w Rzymie jeszcze za dawnych papieskich rządów wydane edykta kardynałów — ministrów Pacca i Dorio, które postanawiają, aby wszelkie archeologiczne zabytki i dzieła sztuki na zawsze w kraju pozostawały. Z edyktami tymi niejeden już archeolog miał sposobność wejść w konflikt, a tożsamo i Mgrowi de Waalowi i uczniowi jego Drowi Baumstarkowi obecnie się przytrafiło. — Przy starej »dróg królowej« Via Appia, która z wiecznej wychodząc Romy z Bovillami, Albanem, Aricią, Kapuą a wreszcie z Brindisi ją łączyła, rozciągają się niezmierzone prawie katakomby przez pierwszych chrześcijan budowane i przyozdabiane. Nad katakombami pozakładano winnice, a jedna z tych winnic należy do rodziny del Pinto. Właściciel wydzierżawiwszy tę winnicę, zastrzegł w kontrakcie, iż pod żadnym warunkiem poszukiwań archeologicznych na temże terytoryum przedsiębrać nie wolno. Tymczasem dzierżawca wszedł w układ z Mgrem de Waalem i wnet zaczętą pracę uwieńczono nawet pomyślnym skutkiem, gdyż odkryto tamże Columbarium i znaleziono rozmaite starochrześcijańskie zabytki. Nadto obaj wzmiankowani archeologowie za zgodą dzierżawcy zabrali stamtąd niektóre mniejszej wartości znalezione przedmioty. Gdy to z końcem grudnia 1900 się stało, a właściciel winnicy o tem się dowiedział, wytoczył proces dzierżawcy o niedotrzymanie warunków kontraktu i o pozwolenie udzielone cudzoziemcom archeologom zabrania wykopalisk (obaj bowiem archeologowie są rodowici Niemcy). I zapadł wyrok 3-dniowego aresztu dla dzierżawcy, a Mgra de Waala i Dra Baumstarka tylko królewska amnestya przed ogłoszeniem wyroku wydana — jak donosi »Voce della Verità« — od kary uchroniła.

We wielu wrogich Kościołowi dziennikach czytać można było na wiosnę b. r. o sporze pomiędzy Augustyanami a ksienią Benedyktynek angielskich, osiadłych w Rzymie, o licytacyi sądowej całego inwentarza klasztornego owych zakonnic, i w istocie czytającemu o tem, przychodziło na myśl, czy nie mógł się znaleść ktoś wśród wyższego duchowieństwa lub bogatszych katolików, któryby »biednym« zakonnicom do uchylenia tejże klęski dopomógł? Chodziło bowiem o to, że ksieni Mrs. Matylda Pynsent nabyła od Augustyanów dom w willi Ludovisi, a gdy w terminie z góry oznaczonym ceny kupna nie uiściła, widzieli się OO. Augustyanie zmuszonymi, sądownie przeciw ksieni wystąpić. Zdawałoby się, że prasa liberalna słuszność miała, wyrzucając hierarchom i katolikom rzymskim skąpstwo i brak serca.. Tymczasem sprawa ta obecnie się wyjaśniła. Ksieni napisała otwarty list w londyńskim, a nadto protestanckim dzienniku »Times« pod datą 21. września b. r. i oskarża najwyższych dostojników Kościoła, iż jej nie pospieszyli z pomocą. Na ten publiczny zarzut z całą godnością odpowiedział biskup Wilhelm Brownlow z Clifton, który od dawna ksienię miał sposobność znać i był całkiem dobrze poinformowanym o przeszłych jej losach, gdy jako przełożona klasztoru w Teignmouth dla róznych powodów, usuniętą być musiała, co dało jej powód do wyjazdu z Anglii i założenia (jak to niestety często się zdarza) nowego klasztoru w Rzymie. W odpowiedzi swej, umieszczonej w »Catholic Times and Catholic Opinion« 4 października b. r. Mgr. Brownlow donosi, że już w maju r. 1900 Msr Pynsent zwierzyła się przed nim, iż z religią katolicką nic wspólnego mieć nie chce, a na początku b. r. pisała doń, że wyznanie to nawet i opublikować może, aby świat cały o jej przekonaniach religijnych wiedział! Wobec tego chyba i dzienniki, które na »rzymską partyę« wówczas z całą zajadłością się rzuciły, obecnie zamilknąć muszą, boć chyba katolicy nie są obowiązani wspie-

[1]) Lasocki j. w. str. 65.

[2]) Dz. V, 41. Por. Przegląd powszechny, 1901 Wrzesień, str. 414—426.

rać i dopomagać do wydobycia się z materyalnych kłopotów tej, która do Kościoła katolickiego nie należy, a mimo tego klasztor za katolicki uchodzący zakłada. To byłaby pewno tolerancya za daleko posunięta!.. Ta wielce przykra sprawa, powinnaby odnieść przynajmniej ten skutek, aby miarodajne czynniki zwłaszcza w Rzymie i w poszczególnych dyecezyach, ściślejszemu badaniu poddawały każdą prośbę tyczącą się zakładania nowych domów zakonnych, a tembardziej kwestyę tworzenia świeżych kongregacyi. Toż dziś już trudno rozpoznać się w coraz gęstszym lesie zgromadzeń zakonnych o coraz to nowszych i wyszukańszych nazwach, a jeszcze dziwniejszych ubiorach. Duchowi decentralizacyjnemu nie wystarczają już reguły wiekami uświęcone, które tyle chwały Kościołowi przysporzyły; zakonnik, zakonnica, którym nie do smaku przypada reguła raz zaprzysiężona, po wystąpieniu, świeże stowarzyszenie zakłada i generałem lub matką generalną zostaje, te zjawiska dziś na porządku dziennym i czas wielki unormowania tego nadużycia!

Ojciec św. Leon XIII. w niezmordowanej pieczołowitości o wykształcenie kleru i o szerzenie umiejętności na gruncie katolickim nie ustaje. Świeżo założył nowy kościelny instytut pod nazwą: »Kollegium apostolskie Leona dla wyższego kościelnego wykształcenia« połączony ze seminaryum duchownem. Głównym celem tegoż instytutu jest wykształcenie dobrych dyrektorów, spirytualnych i prefektów dla biskupich seminaryów. Blisko 200 alumnów w domu na to wybudowanym pomieszczenie znaleść może. Kurs nauk na dwa lata rozłożony. Protektorem tegoż kollegium zamianował Ojciec św. kardynała Kazimierza Gennari, byłego asesora jednej z najważniejszych kongregacyi rzymskich t. z. »rzymskiej i powszechnej inkwizycyi lub św. Officyum«.

Z Austryi dzień każdy iście hiobowe przynosi wieści. Ledwo parlament (jeśli na taką nazwę jeszcze zasługiwać może) obradować począł, antireligijne hece już na porządku dziennym stanęły! Wszechniemiecki apostata dr. Eisenkolb, poseł z miasta Aussig w Czechach zaraz na jednem z pierwszych posiedzeń postawił nagły wniosek przeciwko osiedlaniu się w Austryi kongregacyi zakonnych wypędzonych z Francyi a równocześnie zażądał, aby odtąd duchownym i zakonom nie pozwalano udzielać nauk i otwierać jakichkolwiek szkół. Te antireligijne dźwięki po sali parlamentu bez żadnych przeszkód się rozbrzmiewające, odgłos jeszcze bezwstydniejszy w całej liberalnej znajdują prasie. »Ostdeutsche Rundschau«, ministeryalno-żydowska »Neue Freie Presse« i cała armia tego ducha dzienników, solidarnie z naszemi »Reformami«, »Słowem Polskiem«, (?!) »Kuryerem«, »Naprzodem« i rewolwerowemi piśmidłami, pracują zaciekle według ducha doby naszej w tej walce i w oszczerstwach Kościoła katolickiego! Socyalistyczna »Arbeiter-Zeitung« pod tytułem: »walka z jezuityzmem« rzuca się najbezwstydniej na wszystko i na wszystkich co markę katolicyzmu na sobie noszą. Jako jedyny środek na zwalczanie Kościoła i potęgi Rzymu podaje ona oddzielenie szkoły od Kościoła, a chrześcijańską wiarę zabobonem i fetyszyzmem nazywa. Jej się dziwić nie można, boć w redakcyi tego dziennika sami żydzi jak Adler, Austerlitz, Winter i Schulz pracują, ale dziwić się można i trzeba owej c. k. prokuratoryi, która tego rodzaju rzeczy drukować pozwala. Austrya jest katolicką, monarcha katolicki, dynastya katolicka, a tymczasem w dziennikach się czyta, a w parlamencie się słyszy mowy Eisenkolbów, Schuhmeierów, Voglerów, które serca katolików ranią a uczucia katolickie w najdotkliwszy obrażają sposób! »Es ist zum Verzweifeln« pada z ust samego monarchy, a słowa te żadnego nie odnoszą wrażenia! W parlamencie 22 kapłanów obrz. łać. zasiada, czyż nie ma wśród nich żadnego, któryby porządną dał odprawę tym, co na cześć samej Głowy Kościoła targać się ośmielają? Gdzież wówczas był Mgr Scheicher, który na wiecu kapłanów tak potężne oklaski zbierać umiał, a w parlamencie energia go opuściła i umilkł?! Toż rzucanie wśród mowy przeciwnika pustych frazesów, jak to jeden z kapłanów tam obecnych czynił, w podobnych razach śmiesznem jest, bo bez skutku! A i mowa posła Dra Hrubana z IV. kuryi okręgu Wall. Meseritsch z Morawii, jako też odpowiedź ministra Hartla jakżeż bladą wobec tamtych oszczerstw i ataków była! Za tamtemi wnioskami poszedł i następny wniosek niemiecko-postępowego posła dr. Voglera z II i XX. dzielnicy wiedeńskiej, aby uchwalono zniesienie przeszkody małżeńskiej wynikającej ze święceń kapłańskich dla kapłanów-apostatów. I tym wnioskiem nie zadowolnił się dr. Vogler, ale zażądał nadto, aby usunięto przeszkodę z różnicy religii wypływającą, aby zniesiono nierozerwalność węzła małżeńskiego, jednem słowem, pragnie on wzniecić kulturkampf taki sam, jaki przed laty paru w Węgrzech miał miejsce. Oto do czego się dąży w owych sferach w monarchii naszej! A to wszystko dowodem coraz lepszym na to, że ludzkość nie dorosła jeszcze, aby sama się rządzić umiała; oto dowód namacalny, że rządy konstytucyjne każdą monarchię do zagłady czy prędzej czy później doprowadzić muszą, jeśli nie ma ręki dość energicznej, któraby wszystko w karby ująć potrafiła! Nie jestem rusofilem, bom kapłan szczerze katolicki, ale przyznać muszę racyę rządowi petersburskiemu, który patrząc na istną anarchię w państwie sąsiedniem z nadaniem konstytucyi się nie kwapi i o niej nawet nie myśli, dbając o całość państwa i spokój »spokojnych« obywateli!... Pomijam zachowanie się posłów Romanowicza, Rottera i ich satellitów w Kole polskiem, które postępek ich przez ukrytych a do parlamentu (na szczęście) nie należących liberałów zainicyowany tak sprawiedliwie ocenić umiało, pomijam występy posła Daszyńskiego, Romańczuka et dei tutti quanti, bo prasa codzienna a uczciwa o nich rozumne już zdanie wypowiedziała, a i cześć hr. Dzieduszyckiemu Wojciechowi za odpowiedź im daną! Ale jednego ma prawo każdy obywatel kraju się domagać, aby parlament, którego utrzymanie każdy dzień 8000 złr. z górą kosztuje, dla dobra na to płacących pracował, a miasto karczemnych kłótni nad dobrem państwa i narodu się zastanawiał. Obowiązkiem tedy rządu czuwać nad tem, aby funduszów nieraz krwawym potem zlanych na darmo nie obracano; obowiązkiem wszystkich szlachetnych posłów dążyć jak najprędzej do zmiany regulaminu parlamentarnego, aby krzykaczom raz przecie kaganiec założyć, bo i pies wściekły w kagańcu niebezpiecznym być nie może!... Nie wystarczy śpiewać tylko »Boże wspieraj« ale i współdziałać także potrzeba, bo naprózno skutków łaski Bożej bez współdziałania naszego byśmy wyglądali!!.. A i hasło: »stojmy przy Tobie i stać chcemy« rzucone przez Sejm galicyjski wówczas, gdy Sejm ten jeszcze z najgodniejszych reprezentantów się składał, należałoby teraz, gdy największa pora po temu, w widzialne ubrać kształty!...

Że w maszynie całej coś się psuje, że swywola najobszerniejsze już przechodzi granice, na to dowód świeży we Lwowie, gdzie ruscy akademicy a co więcej ruscy alumni czynną zniewagę profesorom uniwersytetu wyrządzili. Aż smutno pomyśleć, że istnieją w Galicyi gimnazya, które podobną młódź wychowują, że istnieją w Austryi ustawy, które bezkarności młodzieży uniwersyteckiej do tego stopnia folgę dają, że istnieją tego rodzaju kandydaci na przyszłych kapłanów i głosicieli porządku i spokoju! że istnieją seminarya duchowne, które tak mało uwagi na swych wychowanków zwracają! Toż z Krasińskim zawołaćby się chciało: »to nie ludzie — lecz.. zwierzęta!« Nie patryotyzm ludzki, lecz chyba rosyjski, bo.. mongolski ludzi stojących poza obrębem uniwersytetu, nie patryotyzm ruski — ale ruble petersburskie tej awantury powodem. A stąd społeczeństwo całe nie tylko polskie, ale szczerze austryackie ma prawo domagać się, by tej podłej agitacyi przecie już raz kres położono. Nie wątpię o chęciach jak najlepszych ks. metropolity Szeptyckiego, nie wątpię o duchu szczerze kapłańskim i katolickim ks. rektora Turkiewicza i przełożonych seminaryum ruskiego we Lwowie, ale snać tym chęciom, temu duchowi nie odpowiada należyta energia; boć inaczej chyba trudno wytłumaczyć sobie ową zbrodniczą akcyę kleryków, ów tak wielce godności kapłańskiej i sukni duchownej ubliżający pochód po ulicach Lwowa. Choć nie wróg bratniego narodu ruskiego, bo wiem jak to ciężko przychodzi chwalić Boga w innym języku, ani-

żeli matka nauczyła, bo wiem, jak każdy ze łzą w oku o procesie wrzesińskim czytał; choć tedy nie wróg Rusinów, wiem ileby szkody Kościołowi katolickiemu i państwu wyrządził dziś uniwersytet ruski we Lwowie, stawszy się rozsadnikiem i propagatorem idei rusofilskiej! To byłby pewno początek końca Unii!...

Nie od rzeczy wspomnieć będzie i o deputacyi duchowieństwa dyecezyi S. Poelten wysłanej pod przewodnictwem posła do parlamentu ks. dziekana Jana Kühschelma do ministra sprawiedliwości we Wiedniu. Deputacya ta przyjętą została na audyencyi 24. października b. r., a miała na celu wyjednanie jakichś środków zaradczych przeciwko prasie liberalnej i wszechniemieckiej rzucającej się z całą bezczelnością na największe świętości Kościoła, szarpiącej sławę najniewinniejszych kapłanów i wzywającej coraz natarczywiej do apostazyi. Minister sam się wyraził wobec członków deputacyi, ze z obrzydzeniem bierze każdy numer dziennika szenererowskiego »der Scherer« do ręki i że już po kilkakroć konfiskować go polecił, lecz dodał iście po austryacku, że mimo tego konfiskowane numera wszędzie się rozchodzą, i nie ma środka do zapobieżenia temu! A zatem mamy świeży dowód anarchii i bezradności w państwie austryackiem!...

A w jaki sposób we Wiedniu apostatów się tworzy i jacy ludzie apostatami się stają, wskazuje »odpowiedź redakcyi« dziennika »Oesterreichische Volksztg.« z 26. października b. r. Pod napisem »Glaubensübertritt« czytamy: ad 1. »protestanci augsburskiego wyznania żyją według nauki Lutra, protestanci helweckiego wyznania według nauki Kalwina. Kalwin odstępując od Lutra ustanawia duchowe przyjmowanie Ciała Chrystusowego przez wiarę; w nauce o łasce i wolnej woli przyjął on absolutną predestynacyę wiernych do zbawienia, niewiernych do potępienia. »Zwróć się Pan do urzędu parafialnego kalwińskiego Wiedeń I. ul. Doroty 18«; ad 2. »otrzymasz Pan razem z ojcem przynależność do parafii«. Oto apostolstwo! Biedny kandydat na apostatę nawet nie wie, czego uczy owa religia, którą on przyjąć zamierza i aż pismo czysto żydowskie pouczać go o tem musi! Czyż to nie ironia!?...

Z Węgier natomiast radosne przychodzą wiadomości. Od 4—7 listopada b. r. obradował w Budapeszcie wiec katolików. Dziesięciu książąt Kościoła zaszczyciło go swą obecnością a prezydent wiecu hr. Jan Zichy młodszy przepiękną a głębokich myśli pełną zagaił go przemową. Wykazał, że wiec ten nie ma na celu prowokowania lub drażnienia innych wyznań, ale dążyć ma do poznania własnych błędów, własnych słabostek, własnych zdolności i własnych obowiązków. Wyszukać należy drogę do zjednoczenia wszystkich, do społeczeństwa katolickiego należących. Wspólnym obowiązkiem każdego obywatela to religijność i miłość ojczyzny, a te dwoje ze sobą złączone dopiero owoce jak najpożywniejsze wydać mogą! Dążeniem tedy wszystkich katolików być powinno utrzymanie w czystości wiary przodków, wierności dla dynastyi — oto zadanie wiecu, aby wszelkie stany do tej pracy zachęcić, zespolić i wspólnemi siłami do zwycięstwa Kościół katolicki w Węgrzech doprowadzić! Tytularny biskup z Wielkiego Waradynu ks. Dr. Wolafka, mówił na temat »Kościół i papiestwo«, w którym wykazał, o ile naród węgierski jest obowiązanym do wdzięczności dla Stolicy Apostolskiej. Dr. Otokar Prohaska profesor dogmatyki z Ostrzyhomia wskazał na zadania katolicyzmu w XX. wieku wobec państwa, społeczeństwa, umiejętności i postępu; hr. Frydryk Wilczek referował o katolicyzmie i patryotyzmie. Profesor akademii prawniczej Dr. Leopold Huttkay przemawiał o »kwestyi socyalnej«, a profesor uniwersytetu budapeszteńskiego Dr. Edward Margalics, »o katolickiej umiejętności, literaturze i prasie«. Równocześnie pod przewodnictwem biskupa siedmiogrodzkiego hr. Gustawa Majlatha odbywał się kongres eucharystyczny, na którym Jezuita O. Ludwik Tomesanyi wykładał o stosunku Przenajśw. Sakramentu do nauki religii. Dr. Prohaska o wpływie tegoż na naukę obyczajów. Dr. Jan Bundala o Ofierze Mszy św., a Dr. Aladar Zubriczky o literaturze Sakramentu Ołtarza. W dalszym ciągu na wiecu mówił kanonik ostrzyhomski Dr. Franciszek Steinberger o katolickiem wychowaniu, wskazując na podstawę tegoż, której państwo dać nie może, bo ona na sercu oparta, a sercem nie ustawy i prawa lecz jedynie religia kierować jest w stanie! Wśród grzmotu oklasków wstępował sędziwy przewódca katolików węgierskich hr. Ferdynand Zichy, aby zabrać głos w sprawie bezwyznaniowości. »Ze smutną rzeczywistością — wołał on — iż rząd węgierski bezwyznaniowe wydał ustawy, liczyć się musimy, ale o pomstę do Boga wołającem jest, iż niektórzy z pośród narodu naszego sami dobrowolnie dzieci swe na pastwę ateizmu wydają, boć to zbrodnia przeciw Bogu, wierze i społeczeństwu. Usiłowaniem naszem być winno, niebezpieczeństwu, które grozi potomkom naszym, śmiało czoło stawić, abyśmy z przekleństwem pokoleń następnych się nie spotkali!« Tysiące rąk wśród niezmierzonej rzeszy obecnych podniosło się, aby zaprzysiądz wierność Bogu i Ojczyźnie. Wśród tego poważnego nastroju nastąpiło przemówienie biskupa z Weszprimu barona Karola Horniga o znaczeniu i celu wieców katolickich, a po otrzymaniu błogosławieństwa z rąk ks. kardynała Schlaucha biskupa z Wielkiego Waradynu, rozchodzili się członkowie wiecu pełni radości, utwierdzeni we wierze, umocnieni na duchu, z uczuciem nadziei, że i wśród zżydziałych Węgrów, Kościół kiedyś lepszych doczeka czasów, a św. Stefan łask u Boga upraszając, czuwać nad nim i nad wyznawcami jego będzie!

Dla braku miejsca, odkładając sprawy Kościoła w innych krajach do następnej kroniki, wspomnę o jednej jeszcze wielce pocieszającej wieści, o której sprawdzenie pewno Leon XIII. w każdej Mszy św. modlić się nie ustaje. Publiczną to jest tajemnicą, że bułgarski exarcha Józef od dłuższego czasu w niezgodzie z greckim patryarchą w Konstantynopolu żyje. Rosya używa wszelkich możliwych wpływów, aby ich do zgody doprowadzić; ale nadarmo. Exarcha głośno się wyraża że wolałby do Unii z Rzymem przystąpić, aniżeli poddać się patryarsze. Rzymska katolicka prasa zajmuje się nader żywo ową kwestyą, a nawet i Watykan przypuszczając ewentualność Unii chętnie zgodziłby się na to, aby exarcha władzę swą w całości zachował, aby Kościół bułgarski przy swych obrzędach i prawach i nadal pozostał, a w końcu wskrzeszonoby dla exarchy i patryarchat w Akridzie (w Macedonii), która to stolica dziś jako arcybiskupia, tytularna jest nadawaną.

X. X.

Homilie polskie.

(Ciąg dalszy).

Wiek XVIII.

Początek wieku tego, podobnie jak schyłek poprzedniego, nie przedstawia wcale w literaturze naszej, zwłaszcza homiletycznej; jakiegoś okresu przełomowego, nie ma żadnego wybitnego piętna, żadnej cechy odrębnej, wyróżniającej go od tamtego. Ani tamten nie zamyka całokształtu jednolitego, znamiennego kierunku w homiletyce, ani ten nie otwiera nowych poglądów, nie przynosi świeżych prądów czy haseł. Jest on w historyi kaznodziejstwa naszego właściwie tylko dalszym ciągiem poprzedniego okresu, wszczętego w drugiej połowie XVII. stulecia, a jednem chyba, wyodrębniającem go, piętnem jest rozwielmożnienie się makaronizmu, spotęgowanie panegiryzmu i florydacyzmu, zwłaszcza w okresie t. zw. saskim. Jeśli o poprzedniem stuleciu chociażby przez wzgląd na trzech jego najdzielniejszych przedstawicieli w dziedzinie kaznodziejstwa, można było powiedzieć jeszcze, bez obawy o przesadę, że pełen był zmian przeróżnych i pełen kontrastów, to ten przeciwnie jest pod tym względem zupełnie jednostajnym, prawie aż nużąco monotonnym. Nie przekazał bowiem u nas potomności ani jednego, wielkiego prawdziwie, talentu kaznodziejskiego, ani jednego mowcy kościelnego, godnego podziwu i zazdrości. Wszystko prawie, co po sobie zostawił, to

ledwie same miernoty, świecące powierzchownym blaskiem, bez prawdziwego natchnienia, zastępujące brak wzniosłości nadętością i bombastem, brak wewnętrznej piękności i zalet rzetelnie kaznodziejskich napuszystością, płonnemi i wymuszonemi ozdobami.

Jeszcze w kazaniach właściwych, których znaczną ilość w tym wieku drukiem ogłoszono, niedostatki i wady tego czasu nie dają się tak odczuwać, jak w utworach homilijnych. Już w poprzedniem stuleciu, zwłaszcza w drugiej połowie, homilie właściwe i dawne postyle wyszły prawie z użycia, tylko tu i ówdzie znaleść je można u głośniejszego imienia kaznodziejów, i to jakby dodatkowo tylko i uzupełniająco do kazań ścisłych, jakby z łaski tylko i mimochodem w powodzi tamtych rzucone. Już tam schodzi coraz bardziej z ambony kościelnej stara forma homilijna nauk duchownych i ledwie tylko strzępki jej i reminiscencye, jeśli nawet nie karykatury, wyglądają z ogłoszonych drukiem podręczników. W tym wieku jeszcze gorzej. Zaniedbanie wzorów, podanych przez starożytnych Ojców Kościoła, jednostronna tylko metoda nauczania religijnego przez kazania, dające rzekomo szersze pole do upragnionego wtedy na ambonie popisu, usuwanie Pisma św. i perykop ewangelijnych z właściwego, urzędowego niejako, stanowiska jedynie tylko do rzędu środków pomocniczych na ambonie, sprowadziły mowców religijnych z tradycyjnej drogi kościelnego nauczania i osuszyły najwłaściwsze źródła, z których żywioł swój czerpać winna forma homilijna nauk duchownych. W pierwszej połowie tego wieku nie mamy ani jednego polskiego autora homilii, w drugiej pozostało kilka utworów bardzo miernych. Najpłodniejszy jeszcze autor homiletyczny z tego czasu, ks. Wysocki Samuel, jest także dekadentem; w utworach, które nazwał »homiliami«, został ledwie cień świetnej niegdyś przeszłości, a zresztą podał właściwie tylko materyały do homilii. Kilku późniejszych kaznodziejów homilijnych ulega już wpływowemu u nas w kaznodziejskiej dziedzinie u schyłku tego wieku prądowi naśladownictwa t. j. tego nauczania, który się szczególnie rozwielmożnił we Francyi. To też i homilie, drukiem przez nich ogłoszone, są częściowo naśladowaniem, a przeważnie dosłownem tłómaczeniem z obcych języków, a głównie z francuskiego.

Idąc porządkiem chronologicznym wydawnictw homilijnych, zakreślonym w programie tej pracy, rozpocząć należy niedługi wykaz utworów homilijnych z tego wieku od dzieła, które jedynie jako tłómaczenie i przez datę druku ująć się godzi w ramy ogólnego obrazu homilii polskich z tego wieku. Autor jego bowiem władyka unicki, umarł jeszcze na początku XVII. w. (1613 r.), a owoc jego nauk homilijnych ogłoszono drukiem w języku ruskim w Supraślu dopiero w 60 lat po jego śmierci (1674 r.); w 40 lat później wydano je w tłómaczeniu polskiem. Autorem tym jest Hipacy Pociej.

XVI.

1714. *Kazania i Homilie* męża Bożego, nieśmiertelnej sławy i pamięci Hipacyusza Pocieja, Metropolity kijowskiego, halickiego i całej Rusi, Biskupa włodzimirskiego i brzeskiego przez(emnie) Leona Kiszkę, Protothroniego i Administratora metropolii całej Rusi, Biskupa włodzimirskiego i brzeskiego z ruskiego na język polski przetłómaczone i światu ogłoszone. R. P. 1714 w Supraślu, IV° str. 612 poprzedzone dedykacyą Ludwikowi Konstantemu Pociejowi, kasztel. wil. hetmanowi wielkiemu WXLit. i życiorysem Hipacego Pocieja (kart. 26) a zakończone Listem Melecyusza, patryarchy aleksandryjskiego, do Pocieja (kart. 22) i tegoż »responsem« na ten list (kart 42). Same kazania i homilie zajmują 484 stron druku, a przeznaczone są na święta i niedziele od Niedz. Mięsopustnej czyli Przedzapustnej do Poniedziałku Zesłania Ducha św.

Drugie wydanie tego dzieła drukowano w Poczajowie r. 1788 in IV° w dwu tomach str. 1245 a zawiera oprócz przedruku wyżej wymienionych kazań i homilii Pocieja, także kazania na dalsze niedziele doroczne »przez pewnych Zakonu św. Bazylego W. prowincyi koronnej teologów i kaznodziejów przydane i tak na wszystkie niedziele całego roku wydrukowane«. Naturalnie, że ten dodatek innego pióra, różny językiem, metodą wykładu a nawet rozmiarami, nie wchodzi w ramy tego szkicu.

Hipacy Pociej (1541—1613) kształcił się w akademii krakowskiej, kosztem Zygmunta Augusta. Przy boku tego króla sprawował z czasem różne urzędy nadworne, a w nagrodę swych zasług otrzymał kasztelanię brzeską, dygnitarstwo świeckie dające krzesło w senacie. Do tego czasu był dysunitą, ale od chwili, gdy się poznał z nuncyuszem Commendonem, lgnął już sercem do katolików. W domu biskupa Maciejowskiego stykał się często z jego teologiem nadwornym, Jezuitą O. Herbestem, nazwanym dla gorliwych prac misyonarskich »apostołem Rusi«. Wpływ duchowny O. Herbesta i towarzystwo nuncyusza w podróży pod Białygród oddziałały nań tak, że jeszcze przed aktem formalnym unii Brzeskiej stał się unitą w uczuciach i przekonaniach. Po stracie żony dał się za namową księcia Ostrogskiego »postrzydz w mnichy«, t. j. wstąpił do zakonu Bazylianów[1]). Wnet potem powołał go Zygmunt III. z klasztoru na biskupstwo włodzimirskie (1590), wakujące po niedołężnym władyce Chreptowiczu. Niebawem stał się duszą przygotowań do unii, obok Terleckiego najwybitniejszą postacią między twórcami tej unii, a później, gdy po chwiejnym i dwulicowym Rahozie zasiadł na stolicy kijowskiej, jako metropolita całej Rusi (1599), stał się podporą, filarem, zbawcą dzieła unii, bo jako dawny senator i mąż prawdziwie kościelny, wpływem na dawnych kolegów senatorów, zabiegami na sejmach, stawieniem odważnem czoła księciu Ostrogskiemu i jego partyi na sejmikach i trybunałach, poważaniem u króla, a wreszcie narażaniem nawet własnego życia, wywalczył dla unii byt »prawny«, stąd go też »Machabeuszem unii« nazywano.

Do wiekopomnych zasług w sprawie unii, świadczących o jego stałym charakterze i gorliwości biskupiej, przydał jeszcze zasługi w dziedzinie kaznodziejskiej, głosząc niestrudzenie słowo Boże. Część ledwie jego nauk dostała się do druku, ale i w tem już, co zostało, złożył zarówno dowody rzetelnej wiedzy teologicznej, jak świadectwo pięknej wymowy, godzien tymi przymiotami zająć poczestne miejsce choćby obok klasycznych kaznodziejów XVI. wieku, co nawet Synod Piotrkowski z r. 1607 uznał w zaszczytnej wzmiance.

Wydanie z r. 1714 zawiera 42 jego utworów kaznodziejskich, t. j. 21 kazań i tyleż homilii, w ten sposób rozmieszczone, że na każdą kolejno niedzielę czy święto przypada jedno kazanie i jedna homilia. Nie jest to zatem kompletny rocznik, ale zaledwie część jego, zamykająca okres wielkanocny, t. j. od niedzieli Przedzapustnej (czyli Mięsopustnej) do Zielonych Świąt włącznie. Dla informacyi w tekstach perykop, przez niego wyłożonych, niechaj posłuży uprzednia uwaga, że zarówno tekst, jak zwłaszcza porządek, perykop różni się w obrządku grecko-unickim od naszego.

Homilie ks. Pocieja, bo o tych tylko w dalszym toku będzie mowa, noszą na sobie widoczne ślady wczytania się w Ojców Kościoła pierwszych wieków; zarówno formą zewnętrzną i stylem, jak nawet treścią, wielkie mają do nich podobieństwo. Niektóre z nich są nawet wiernem naśladownictwem, prawie dosłownem powtórzeniem osnowy podobnychże przemówień tych Ojców, jak n. p. homilia na Zesłanie Ducha św. za św. Bazylim. Rzecz to zresztą u Pocieja zupełnie naturalna, gdyż należał jeszcze do tej

[1]) Likowski, *Unia Brzeska*, Poznań 1896, str. 103 i n.

dobrej szkoły kaznodziejskiej XVI. wieku, która zasilała się pierwszorzędnie wymową tych klasycznych wzorów homiletyki kościelnej. »Wymowa jego to wnet potok spokojny, głęboko nurtujący w sercu słuchacza; wnet wartki i gromki. Z taką mówi siłą, z takim ogniem dowodu, że mu się oprzeć trudno. Z takiem namaszczeniem mówi, że się zrozumie, czemu Kiszka daje mu przydomek chlubny »Męża Bożego«; bo on słowem nagiął twarde karki dysunickiej szlachty pod słodkie jarzmo Cerkwi Chrystusowej i trzyma ich przy unii mimo łechcących oczy i próżne kieszenie pokus, mimo pociągających wrzekomej wielkości i sławy ponęt«. Z takim zapałem ocenia przymioty jego homilii ks. Krukowski w swej rozprawie[1]) p. t. »Rozbiór krytyczny kazań i homilii«. Ale też dodać należy, na tej jedynie frazeologicznej ocenie zamyka się cały ten »Rozbiór krytyczny«, bo nigdzie zresztą nie analizuje tych homilii, ale swoim zwyczajem podaje o każdej kilka słów, które mają być streszczeniem homilii lub ogranicza się do gołosłownego orzeczenia i apodyktycznej cenzury, — niby klasyfikacyi szkolnej: »wyśmienita, piękna, prześliczna, doskonała«. Otóż przyznać można i trzeba nawet najchętniej, że wymowa piękna jest najcelniejszym przymiotem utworów homiletycznych Pocieja; pełno w niej życia, ruchu, przejęcia się przedmiotem, wszędzie tryska zapał i gorliwość prawdziwie apostolska. Nie obce mu wszelkie formy i ozdoby retoryczne, korzysta z nich skrzętnie i obficie; przeważnie lubuje się w antytezach i amplifikacyach. Zresztą usiłuje nadać swym utworom styl jak najpopularniejszy, aby treść nauki uprzystępnić słuchaczom prostym, niewykształconym. To mu jednak nie przeszkadza, aby wszędzie zachował powagę prawdziwie biskupią; podniosłym myślom odpowiada u niego szlachetność wysłowienia; namaszczenie jest stałą cechą jego przemówień. Znać z każdego wiersza, że to władyka cerkiewny przemawia do swych owieczek, mając przed oczyma duszy ideał św. Jana Chryzostoma.

Takie jest wrażenie ogólne. (C. d. n.)

Popierajmy swoich!

Znaną powszechnie jest rzeczą, że zagraniczne fabryki zalewają nasz kraj swymi wyrobami, znajdując w Galicyi na lichy towar chętnych nabywców. Rok rocznie znaczne sumy pieniężne płyną za granicę a u nas nędza wzmaga się ustawicznie, głównem zaś jej źródłem jest brak zarobku.

Prasa galicyjska woła ciągle »kupujcie wyroby krajowe« jednak te nawoływania zazwyczaj mały odnoszą skutek; zło zakorzeniło się u nas zbyt silnie i trudno je wyplenić. A przecież tak dalej dziać się nie powinno.

Nie da się zaprzeczyć, że Galicya będąc krajem nawskróś rolniczym, nie produkuje wielu artykułów i te z konieczności zagranicą nabywać trzeba, faktem jest jednak, że wiele wyrobów krajowych niema u nas zbytu, chociaż i trwalej i gustowniej są wykonane, bo ich wyparły wyroby obce, pozornie tańsze, a w rzeczywistości bez porównania droższe.

Ale bo też zagraniczne fabryki umieją sprytnie nas podchodzić i omamiać, my zać spostrzegamy nasz błąd poniewczasie, przekonując się wtedy, że padliśmy ofiarą własnej nieświadomości i łatwowierności, kiedy już zapóźno.

Głównym środkiem działania zagranicznych fabrykantów u nas są ich bogato ilustrowane, szczegółowe cenniki, które każdemu potrzebującemu i niepotrzebującemu gwałtem w rękę wciskają. Całe morze tych broszur obszernych, a wykonanych ozdobnie napływa kilka razy w roku do kraju, otrzymuje je każdy »gratis i franco«, dziwiąc się, ze nawet w odległym zakątku kraju odnalazł go przemysłowiec niemiecki. Każdy przedmiot jest tam wiernie oddany, a pod nim cena zazwyczaj niska, w wielu wypadkach nawet w stosunku do cen krajowych nieproporcyonalnie niska. A jednak nawet niewprawne oko rozróżni łatwo, że między przedmiotem kupionym w uczciwym handlu krajowym a przedmiotem sprowadzonym z zagranicy jest oprócz ceny także zasadnicza różnica w doborze materyału i sposobie wykonania; bo oczywiście im cena jednego i tego samego przedmiotu jest niższa, tem gorszy musi być materyał z którego został wykonany, tem lichsza robota. Przecież każdy to zrozumie, że zagraniczne firmy nie sprzedają nam ze stratą swych wyrobów, przeciwnie znaczne zyski z nas ciągną. Zdarza się wprawdzie, że i nasi przemysłowcy nie grzeszą zbytnią sumiennością, jednak wypadki takie są daleko rzadsze, a zresztą łatwiejsza sprawa z miejscowym kupcem niż z zagranicznym fabrykantem.

Aby z jednej strony krajowemu przemysłowi pójść na rękę, a z drugiej ochronić kupujących przed wyzyskiem i stratą, postanowiliśmy zamieszczać w *Gazecie kościelnej* bezpłatnie nazwiska tych fabrykantów i kupców, którzy za umiarkowaną cenę dobry towar oddają. Oczywiście mamy tu na myśli wyłącznie artykuły kościelne a mianowicie organy, przybory, aparata i sprzęty kościelne, niemniej też malowanie i złocenie kościołów itp. Księża Proboszczowie i Rządcy kościołów zechcą przeto donosić nam o dokonanych pracach około domu Bożego jako też o zakupnie aparatów i sprzętów podając nazwiska fabrykantów czy rzemieślników, którzy przyjętym zobowiązaniom sumiennie zadosyć uczynili. Będzie to dla nich najlepszą a uczciwą reklamą a dla Duchowieństwa pożądaną wskazówką.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Instytucyę kanoniczną otrzymali: ks. Ludwik Konopnicki na nowoutworzone probostwo w Izdebniku, ks. Michał Góra na probostwo w Tenczynku, ks. Feliks Mikuszewski na nowoutworzone probostwo w Wiśniowej, ks. Kazimierz Rzeszódko na probostwo w Chochołowie.

Odznaczony expositorio canonicali ks. Franciszek Pietrzykowski, proboszcz w Libiążu.

Przeniesieni: ks. Józef Mamak, expozyt w Izdebniku do Harbutowic, ks. Michał Brzeżniak z Rajczy do Koszarawy jako administrator, ks. Antoni Kudasik, przeznaczony do Rajczy, ks. dr. Józef Capula, wik. przy kościele N. M. P. w Krakowie do Makowa, ks. Zygmunt Kulig, wik. przy par. św. Szczepana w Krakowie przeniesiony na posadę wik. przy kościele N. M. P. i zarazem mianowany zastępcą katech. przy wyższej szkole realnej, ks. Jan Madej z Nowego Targu przeniesiony do par. św. Szczepana w Krakowie, ks. Jakób Morajko z Makowa do Nowego Targu, ks. Karol Gelata z Tenczynka do Trzebini, ks. Ludwik Pogłudek z Podgórza na kapelana i katechetę do Sierszy, ks. Stanisław Ochalski, z Wieliczki do Podgórza; posada jednego wikaryusza w Wieliczce nieobsadzona.

Uwolniony ks. Józef Wojciechowski z posady wikarego przy kościele N. Maryi P. w Krakowie — mianowany spowiednikiem nowej fundacyi i Mansyonarzem przy tymże kościele.

[1]) P. *Gazeta Kościelna* r. 1899 nr. 44 i nn.

Mianowany dziekanem dekanatu Nowogórskiego ks. Stefan Skoczyński, proboszcz w Jaworzniu w miejsce ks. Borowieckiego, którego na własne prośby z tego urzędu uwolniono.

W pałacu Książeco-Biskupim w Krakowie odbyła się dnia 20. listopada szósta doroczna konferencya XX. Dziekanów dyecezyi krakowskiej pod przewodnictwem JE. ks. Kardynała.

Zmarł dnia 16. listopada b. r. ks. Józef Owsiany, były proboszcz dyec. Mohylewskiej, rezydent w Krzeszowicach.

Dyecezya tarnowska ob. łać.

Przeszedł na deficyenturę z powodu podeszłego wieku i braku zdrowia ks. Paweł Jende, proboszcz w Żeleznikowej.

Rekolekcye ludowe odbyły się w listopadzie pod kierunkiem OO. Jezuitów w *Mogilnie*, gdzie do św. Sakramentów i do bractwa wstrzemięźliwości przystąpiło 1450 rekolektantów i w *Czarnympotoku*, gdzie oprócz młodzieży szkolnej wyspowiadało się do 1000 osób.

Archidyecezya lwowska gr. kat.

Konkurs rozpisała rada szkolna okręgowa w Dolinie na posadę katechety przy szkołach ludowych w Bolechowie, rada szk. okr. w Rohatynie na posadę katechety przy szk. lud. w Rohatynie, a rada szk. okr. w Bóbrce na posady katechetów przy szk. lud. w Bóbrce i Brzozdowcach.

Mianowany ks. Józ. Zastyrec stałym katechetą przy szkołach wydziałowych w Brzeżanach.

Prezentę na Germanów dek. lwowsko-zamiejs. otrzymał ks. Jan Jabłoński z Peczeniji.

Konkurs rozpisany na parafię Krasów dek. szczyrzeckiego.

Wikaryat w Zawałowie otrzymał ks. Łuk. Pobojarski.

Administracyę Borek małych excurrendo otrzymał ks. Mich. Lewicki z Dubkowiec.

Dyecezya przemyska ob. gr. kat.

Zmarł ks. Jan Kormosz, paroch Arłamowskiej woli.

Termin do święcenia kapł. naznaczony na 3 grudnia b. r.

Wikaryat otrzymali: ks. Jan Ciekiewicz w Oleszycach, Leon Nabak w Mostach wielk., Jul. Humecki (jun) w Butynach.

Prezente na Liszczowate otrzymał ks. Cyr. Pirożek.

Wezwany ks. Hilary Tuna do kanon. instyt. na Rozbór okrągły.

Kanonicz. instytuowany na Wołkowyję ks. Michał Rosłowicz.

Znana z uczciwości firma **W. Kuczabiński, Lwów Kopernika l. 2.** wysyła Wielebnemu Duchowieństwu tego roku wzory obrazków gratis — Obrazki te oglądaliśmy, są bardzo gustowne i tanie, a przedewszystkiem zasługują na polecenie, że są własnego wydawnictwa z polskimi modlitewkami. Pomimo, że ceny są bardzo przystępne, firma ta daje jeszcze 20% rabatu przy odbiorze większej ilości obrazków.

Redakcya.

Prośba.

Dla nowozbudowanej kaplicy w Małowodach potrzebny jest ornat biały i kapa. Ktoby z ofiarodawców mógł przyjść z pomocą raczy aparata te nadesłać do *urzędu parafialnego w Kosochowaćcu poczta Słoboda złota*.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, ul. Kopernika 2.

W tym roku wysyłamy Przewielebnemu Duchowieństwu mniejszą kolekcyę obrazków na kolendę całkiem gratis i franco do łaskawego przeglądnięcia.

Jeżeliby który kościół miał do sprzedania dzwony, proszę o podanie szczegółów pod adresem: *ks. A. Panek*, Haluszyńce, o. p. Romanówka.

ORGANISTA kawaler, z ukończoną szkołą w Przemyślu, z dobremi zaletami, poszukuje posady. — Zgłoszenia przyjmuje *Franciszek Lityński* w Stanisławowie.

Handel założony w roku 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

poleca najtaniej

kościelne świece woskowe, paschały, białe i ozdobne, kwiaty do świec.

GŁÓWNY SKŁAD najlepszych świec stearynowych i kandelabrowych „Apollo".

Główny skład herbaty chińskiej.

Cenniki szczegółowe na żądanie franco.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Mostrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp



Handel założony w roku 1789.

Ernest Krickl i Schweiger

c. k. Nadworni dostawcy

materyi jedwabnych i kościelnych

Skład w Wiedniu I. Kohlmarkt 2.

Polecają liturgiczne i stylowe ubiory do mszy św., dalmatyki, kapy, baldachimy, chorągwie, tuwalnie, stuły, monstrancye kielichy, cyboria, lampy, świeczniki, lustra kadzielnice, obrazy do ołtarzy i drogi krzyżowej, groby itd. Aparaty kościelne wykonane jak najstaranniej i po jak najniższych **cenach fabrycznych**. — Najnowszy, bogato illustrowany katalog główny rozsyłamy na żądanie darmo i opłatnie.

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA"

Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami. Również posiada własnej kompozycyi i nakładu **Obrazki symboliczne**.

Jana Śliwińskiego

we Lwowie

PAROWA FABRYKA

ORGANÓW i HARMONIUM

o bardzo szlachetnych głosach i trwałej konstrukcyi.

Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowo-wynaleziona tekturą Rezonator.**

Na składzie wielki zapas gotowych Harmonium i Organów.





C. k. Nadworna

FABRYKA ORGANÓW BRACIA RIEGER

W JÄGERNDORF

dostarcza doskonałych i tanich

ORGANÓW KOŚCIELNYCH.

Kupujcie w kraju!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku { **Ornaty** po 16 zł. / **Kapy** „ 28 „ } we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński. proboszcz i kanonik w Jaśle.

August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.

Ks Marcin Uzarski prałat i proboszcz w Krośnie.

Waleryan Slawiarski, właściciel dóbr.

Ks Edward Janicki. proboszcz i kanon. w Jedliczu.

Dr Jan Kanty Jugenfein. adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyonizy Mazurkiewicz. lekarz w Krośnie.

Henryk Gruszecki. dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Jan Chąciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.